Rozmaitości

Dnia 19. Września N^er. 38. 1828 roku.

OBIADY CZWARTKOWE

U KRÓLA STANISŁAWA AUGUSTA.

(Dokończenie.)

Stół był okrągły, na dziesięć osób nakryty; koło Króla, po obu stronach, bardzo szérokie zostawione miejsce; daléj stołek obok stołka. Król usiadł, stanęła koło niego i za nim dworska służba, Szambelanowie, pazie; stanął opodal Łociński Podczaszy, w polskim stroju, poważny, właśnie jak na Podczaszego przystało; Król wezwał koło siebie Naruszewicza i Potockiego, my umieściliśmy się jak któremu wypadło; jam usiadł między Zabłockim i Wyrwiczem, wprost portretu Konarskiego, który mi jest wielce drogi. Ledwośmy posiadali, i wraz nam było, kiedy Król powiedział: »Coś dziś széroko u stołu mego, trzeba tu kogo jeszcze wezwać. Mości Panowie, zsuńcie się. Prosić Pana Szambelana Łojko od marszałkowskiego stołu. Jemu przystoi być na uczonym obiedzie.« Na te słowa Króla, Potocki przepraszając uprzejmie sąsiada swego, Bohomolca, prosił go, żeby się odsunął i miejsce dla Łojki obok niego zrobił. Ci dwaj mężowie, Potocki i Łojko, takąż miłością kraju tchnący, równie o dobro jego i sławę troskliwi, lubią być razem; swój swego szuka. Przyszedł wnet Łojko, podziękował Królowi za łaskawe wezwanie, skłonił się nam wszystkim, a zobaczywszy Potockiego sąsiadem, wyraźnie się ucieszył; oni obadwa zyskali zapewne na tém zbliżeniu, może i Rzeczpospolita zyska, ale obecni stracili; bo ile tylko przyzwoitość dozwoliła, tyle rozmawiali między sobą, jak widać było o rzeczach ważnych. Gdy usiadł Łojko, Król nieznacznie porachował siedzących: »O Mości Panowie! zawołał, źle, nie do pary nas jest, dwunastego koniecznie potrzeba. Chciéjcie sprobować, pewno jeszcze miejsce się znajdzie.« Znowu stołki były w ruchu; zacząłem się przysuwać do Zabłockiego, odsuwając się od Wyrwicza jak mogłem najdaléj; jakoś mi przykro było; radbym był uczynić się maleńkim jak dziécię; i wyznaję, że gdyśmy tak już ściśnieni byli, że łokcie koło siebie trzymać należało, z mimowolną zazdrością patrzyłem na szérokie po obu stronach Króla pole, myśląc sobie: Niedoświadczony może i z dobrego serca przykrość drugim zrobić: boć ta chęć widzenia wielu osób u stołu swego początek ma w dobrém sercu. Gdy Król zobaczył, że zrobiło się miejsce jakie takie: »Proście Pana Szambelana Wojnę, powiedział, ón tu nie zawadzi. Pan Węgierski i Bielawski wpuszczą Wojnę między siebie.« — »I tak już jest oddawna między nami!« powiedział śmiało Węgierski; rozśmieli się wszyscy, nawet Bielawski, który zwykłym sobie cichym głosem tak się odezwał: »Kiedyć ma już być koniecznie wojna między nami, niechże takiego będzie rodzaju!« — »O prawda! dodał Król, bodaj takie wszystkie bywały! — Tymczasem

)(

zupę rozdali; byłto barszcz wyborny z uszkami, tryjumf pierwszego kucharza królewskiego Tremon, który chociaż Szwajcar, doskonale wszystkie potrawy polskie przyprawia. »Założyłbym się, że w tym barszczu więcej niż dwa grzyby!« powiedział Węgierski, zbierając brząkającą łyżką ostatnie krople z talerza. — »Nie zupełnie taki musiał być barszcz u ojców naszych, jeżli tylko jeden kładli?« dodał Wojna. — »Nie zazdroszczę im też wcale, ponowił tamten, a i dla barszczu

Bardzo mi jest miło,
Że dziś mi się żyć zdarzyło.« —

»Szczęśliwy humor! rzekł poważnie Wyrwicz; bodajbyś, mój Staroście, po najdłuższém życiu to samo powtórzył.« — »Smutnych myśli dobywać przy stole, jest to samo, co w przedpokoju dobywać szampana« odpowiedział żywo Węgierski. — »Zły użytek Wyrwicza!« dodał śmiejąc się Naruszewicz; a w ciągu téj ucinkowéj rozmowy wysypały się jakby z rogu obfitości różne przysmaki; wędliny, marynaty, kiszki, kiełbasy, paszteciki różnego rodzaju; wszystko wykwitne i wyborne i dla smaku i dla oka. Król brał ledwie nię z każdego półmiska, jadł jakby nie smakując, ale dużo i nadzwyczajnie prędko. Zważałem, jak Bekler obok Naruszewicza siedzący, z niespokojnością na ten pośpiech spoglądał; nareszcie rzekł: »Najjaśniejszy Panie! a Trales?« — »Poczciwy mój Beklerze! zawołał Król na tę odezwę i uśmiechnął się mile; już lepiéj sprawiać się zacznę.« — »Cóż to znaczy?« spytał się Naruszewicz. — »Nie wiecie, Mości Panowie, mówił daléj Król, co ten Bekler zrobił. Oddawna mnie przestrzega, żebym nie jadł tak prędko, jak mam zwyczaj, gdyż to zdrowiu szkodzi; jam go nie bardzo słuchał, lubo mu bardzo wierzę. Cóż to robi? bo przyznaj się Beklerku, że to rzecz ukartowana; namawia sławnego Tralesa, ażeby mnie w téj mierze zastraszył; oddają mi dziś rano list ogromny, w którym z całą nauką swoją, ten mądry lekarz dowodzi mi szkodliwych skutków prędkiego jedzenia, grozi Bóg wie jaką chorobą.« — »Ale coś ten fortel nie bardzo JMCPanu Beklerowi się powiódł« wymówił z uśmiechem sędziwy Bohomolec. — »Powiódł się, rzekł na to Król, bo mi dowiódł życzliwość przyjaciela, troskliwe jego o mojem zdrowiu starania.« I to mówiąc z uczuciem spojrzał na Beklera, który także był rozrzewniony, i te jedynie zdołał wyrzec słowa: Zdrowie dobrego Króla zdrowiem jest narodu, wielka odpowiedzialność na lekarzu jego spoczywa. — Przez ten czas skończyły się wstępne obiadu przysmaki, któremi najeść można się było zupełnie; Podczaszy Luciński nalał Królowi drugi kieliszek wina i nasze powtórnie napełnione zostały; rozszedł się zapach rozmaicie przyprawianych sztuk mięsa; służba pokrajawszy je subtelnie, zaczęła roznosić; jeden z nich ogromny dźwigając półmisek, podając go Królowi, wyrzekł uroczyście: Baran! Król odpowiedział wykrzyknikiem, A! i tak działo się z kolei na około całego stołu; a przez minut kilka wyraz Baran i wykrzyknik A! jedynie były słyszane; każdy zaś nakładał sobie kopiaste talerze, jadł i chwalił. Spytałem się Zabłockiego, coby to znaczyć miało, czy to ceremonija jaka? »Nie, odpowiedział, ale Król nad wszystkie mięsiwa baraninę przekłada, co dzień musi być na stole jego, a że Tremon tak ją przyprawą odmienia, iż czasem trudno poznać co to jest? mają rozkaz roznoszący oznajmiania w takim razie godność półmiska podawanego każdemu; a każdy jak widzisz, raduje się, bierze, jé i chwali.« Właśnie dojadł Król ulubionéj sobie potrawy, kiedy wszedł Tremon, nadworny kuchmistrz czyli Maitre d'hotel, brat kucharza. Dosyć bowiem szczególném a wielce pomyślném zdarzeniem, dwóch braci dostało się w służbę Króla; jeden urządza, drugi wykonywa; panuje między nimi braterska zgoda; i z téj przyczyny stół królewski tak dobrze urządzony i smaczny, jak rzadko którego Monarchy. Szkoda, że to szczęście Króla Stanisława wyżéj nad stół nie sięga!.. Tremon człowiek wcale do rzeczy, pełno i porządnie ma w głowie, jak w dobrze urządzonéj śpiżarni; botanik biegły; skoro wszedł, Król powitał go témi

słowy: »Jak się masz Tremonku, uraczyłeś nas dzisiaj, był barszcz, kiełbasa, jest baran. Powiesz bratu, dodał, ostatnie kładąc do ust kawałki, że wybornie przyrządzony.« — »Zda mi się, że tu imbiéru użyto, powiedział Naruszewicz, i przedziwnie smakuje.« — »Jam też nigdy jeszcze imbiéru jak rośnie nie widział« rzekł Król. — »Najjaśniejszy Panie, odezwał się na to Tremon, wszak niedawno, w łazienkowskim trebhauzie pokazywałem WKMości roślinę imbiérową, która ślicznie jest utrzymana.« — »Pamiętajże pokazać ją raz jeszcze, bo nic nie pamiętam. Złego ucznia Tremon ma ze mnie, botanika nie chce mi iść w głowę.« — »Tyle w tę głowę już weszło, wymówił tu Biskup Smoleński, że miejsca zabrakło.« — »Nie żartuj, ponowił Król, ale wierz, że do całéj ogrodniczéj sztuki ani talentu ani téż gustu nie mam. Nie będą mieli Polacy ogrodów po mnie.« — »WKMość lubisz jednak drzewa i wody« powiedział Bohomolec. — »To prawda, zwłaszcza téż wody; i wielką w tych dniach z tego względu miałem pociechę. Mój Merlini mnie przekonał, że tyle wody będzie w Łazienkach i takie mi potrafi sporządzić kanały i śluzy, że ja wsiadłszy przed pałacem, na bacie wygodnym tu do zamku sobie przypłynę.« — »Ślicznie to będzie, przebąknął Potocki, który na chwilę przerwał z Łojką rozmowę, ale dochodzą mię wieści, że nie bardzo się cieszy Mokotów na te Łazienek piękności. *) Doszły one i mnie, powiedział Król, ale mam nadzieję, że jako między sąsiady krwią i przyjaźnią złączonémi, nie powstanie stąd żaden proces. A gdyby powstał jaki, mianuję WCPana, MCPanie Potocki, polubownym na ten kompromis sędzią.« Skłonił głową Potocki, a Król mówił daléj: »Łazienki są prawdziwie moją rozkoszą; tak się niemi cieszę, jak ojciec tém dziecięciem, które najlepiéj się uda, upatrzyłem sobie znowu wczoraj śliczny widok na Czerniaków, wprost wyciąć kazałem.« — »Najjaśniejszy Pan zawsze lubi mieć przed sobą piękne i dalekie widoki« odezwał się Węgierski. »Wolę patrzéć daléj jak wstecz, albo przed siebie.« — »I słusznie« szepnął Łojko do Potockiego; ale tego nikt prócz nas dwóch nie słyszał; chociaż po odpowiedzi Króla nastąpiła dosyć długa chwila milczenia.... Jak to zwykle w takim razie bywa, przerwało to milczenie trzy głosy razem, ale ponieważ jeden z nich był królewski, tamte dwa w połowie słowa umilkły; Król właśnie coś do mnie przemówił, jam niezupełnie usłyszał, a pytać się nie śmiałem, skłoniłem się więc tylko i przebąknąłem kilka słów niewyraźnych, bez związku; za co dotąd na siebie się gniewam; bo czyż nie miałem tyle ułożonych w domu konceptów na każdą okoliczność? Król chcąc ściągnąć ze mnie pomięszanego uwagę kompanii, odwrócił się do otaczającego go orszaku, a spojrzawszy na Szambelana Kownackiego zapytał się, czy rybacy nie wyratowali mu czego z Wisły? »Ta kamizelka i te inne ubiory, w które się dziś wystroił, odezwał się tu Węgierski, to jedno ze stu par, co mu zatonęły; wydobyto je z brzucha szczupaka, połknął myśląc na bławaty, że to już cały Szambelan.« *) — »Gdyby choć takim sposobem jakaś partyja mojéj garderoby wyratowaną była, wyrzekł z westchnieniem Kownacki, ale nie! wszystko stracone!« — »I Szambelan zgubiony!« jęknął paź Turkuł. — »A, pierwszy raz też głos Turkuła słyszę, wymówił Król; dla czegoż dziś takiś posępny i milczący?« — »WKMość wie, choć zapewnie nie zna, jaki to skutek głód na Polaku czyni; rzekł śmiały paź!« — »Domyślam się co to ma znaczyć. Podać mi wody.« Podali paziowie wody, a Turkuł zawołał; »Teraz będę miał rozwiązane usta, ale teraz też odéjść muszę.« A skłoniwszy się nam pocieszenie, wyszedł wesoły wraz z drugimi; bo wiedzieć trzeba, że póty nie odchodzą dworzanie na służbie będący do marszałkowskiego stołu, póki Król tego znaku nie da. »Dobry jest bar-

*) Właśnie w tym czasie Księżna Marszałkowa Lubomirska stwarzała Mokotów; wodami ściągnionémi z tego miejsca zasilały się Łazienki.

*) Przypadek wspominany przez Węgierskiego, zdarzył się istotnie garderobie Kownackiego.

dzo zakład paziów przy dworach, powiedział Król skoro odeszli; dwudziestu cztérech dziarskiéj młodzieży dziką pustynię rozweseliłby mogło.« — »WKMości wybór paziów szczęśliwie się udaje« rzekł Naruszewicz. — »Mam ich zwłaszcza kilku, których bardzo lubię, odpowiedział Król; za dniami służby Turkuła niemal tęsknię, bo mię jego śmiałość i pustoty niezmiernie bawią; ale są między nimi i młodzieńcy z gruntowniejszemi talentami. Nie uwierzycie WCPanowie, jak Lesseur pięknie rysuje. Mój Bacciarelli mówi, a jemu wierzyć można, że to wielki miniaturzysta będzie. Widziałem dziś jego roboty i bardzo byłem kontent.« — »WKMość dziś długo bawiłeś w malarni? odezwał się Wojna. »Wiele mi rzeczy pokazywał mój Bacciarelli; Smugłewicz, który ciągle bawi we Włoszech, przysłał znowu dowód swojego talentu i pracowitości; coraz więcéj włoskim niebem przechodzi. W pracach tutejszych uczniów dostrzegłem także z radością dwa znakomite talenta, młodego Kubickiego do architektury, Vogla do rysunku; obudwóch muszę wkrótce także do Włoch wyprawić.« — Jak też wiele Polska w tym względzie będzie winna WKMości, powiedział tu Potocki, prawdziwie, to panowanie będzie odrodzeniem kunsztów i nauk.« — »Widzieć piękne sztuki i literaturę na wysokim stopniu, przyczynić się do tego, jest mojém najgorętszém życzeniem, odpowiedział na to Król. Robię ku temu co mogę, a gdyby mi kto pokazał co jeszcze uczynić należy, robiłbym i więcéj.« — »WKMość jeżli sobie pozwolisz powiedzieć, za nadto już czynisz, odezwał się tu Węgierski; nie w sztukach pięknych, bo widać po owocach, że przyzwoite są około nich zachody, ale w literaturze. Tłum pisarków od lat kilkunastu, stopnie tronu WKMości codzień zarzuca szpargałami; coraz mniéj godnych przybyszów do mądrych półmisków przypuszczonych widzimy (tu Zabłocki i ja zmieszaliśmy się nieco), a ty Najjaśniejszy Panie, nie odrzucasz nikogo; na wszystkich jesteś łaskawy, wszystko chwalisz. Pochwałami przecież szafować nie dobrze, zwłaszcza panom, bo wielu chwali dzieło nie dla tego że dobre, ale że się komu znakomitemu podobało, albo że autor jego zjadł obiad mądry obok Majestatu.« Słuchali wszyscy z niejakiém zdziwieniem téj śmiałéj i dość długiéj mowy; jam się ledwo nie zadławił kością wybornego kwiczoła, bom myślał, że to i do mnie przytyki, a Król powiedział: »Czemuż tedy WCPan Mości Panie Starościcu, nie piszesz więcéj, i niepokażesz drugim jak pisać?« — »Od świtu do późnéj nocy próżnować, moja robota cała« odpowiedział wesoło. — »I jeść i zapijać« dodał Wojna. W rzeczy saméj, z znacznéj liczby półmisków potraw, jarzyn, ryb, melszpejzów, pieczystego, ciasta, które ciągle roznoszono, ón mało który opuścił, każdy dzielnie popijał, a właśnie trzymając biszkokt umaczany w winie, w czasie przymówki Wojny, powiedział nie tracąc fantazyi: »Ja nie jestem wcale za pasterskiém, bez kuchni życiem:

Wolę biszkopt niż żołędzie;
Ktoś żołądź smaczną rozumiał,
Bo chleba upiec nie umiał.« —

»I dajesz tego gustu swego oczywiste dowody, rzekł ze śmiechem Naruszewicz, ale nie wiém czy tak długo udawać ci się będzie. Oto Pan Zabłocki, to wzór młodzieży, skromny, mało jé, mało mówi...« — »A wiele pracuje, przerwał Wyrwicz, wiém że i dziś nie z próżnemi rękoma tu przyszedł.« — »Czy tak? zawołał Król, I cóż takiego? czy nowa Komedyja?« — »Tak jest Najjaśniejszy Panie, odpowiedział Zabłocki podnosząc się, czekam tylko z złożeniem jéj u stóp WKMości, końca obiadu.« — »Kiedy nas taki dessert czeka, kończcież żywo roznoszenie tego co na stole, zawołał Król na służbę; a WMCPanie Lociński, daj nam Popiela« (tym przydomkiem Król ochrzcił oddawna stare wino węgierskie). W niedługim czasie postawił Lociński na stole przed Królem spleśniałą butelkę, odetknął ją; podano małe kieliszki, a Król sam je nalewał. Podał najprzód kieliszek Potockiemu mówiąc: »Spodziewam się, że do smaku będzie.« Naruszewiczowi dać się wzbraniał. »Wasza

wielebna uczoność pić tego nie zechce, nie wierzysz w żadnego Popiela.« — »Najjaśniejszy Panie, powiedział dziejopis, biorąc niemal gwałtem kieliszek, tego uznaję — a wypiwszy łyk, dodał: Zaiste! prawdziwy! jeszcze myszką trąci.« Śmiech powstał ogólny, Król przez chwil kilka nalewać nie mógł wina; potém rozesłał każdemu, i sam nawet, co bardzo rzadko ma się trafiać, wypił pół kieliszka za zdrowie nas wszystkich. Gdy się to skończyło, i już szczęściem przestano jedzenie roznosić, Król zdjąć kazał nakrycie, obrus sam odsunął, i wezwał Zabłockiego do wręczenia mu obiecanego desseru.

TANIEC.

(Z Szyllera.)

Patrzaj, jak lekkim poskokiem krążą wciąż pary jak fale,
Barwną połotna tę darń noga zaledwo co tknie.
Widzę-li cienie płynące, wolne ciążącej powłoki?
Wiedmy-li w jasną noc wiodą tam wietrzny swój tan?
Jak, kołysany tchem wiatru, lekki dym w górę zapływa,
Albo jak lekka śród fal z cicha przeważa się łódź,
Po melodyjnej taktu pląsa tak noga powodzi;
Miły i słodki dźwięk stron, wprawia w powiewny ją ruch.
Teraz, jak gdyby przemocą krąg chciała przerwać taneczny,
Śmiało w największą cieśń para odważna tam mknie;
Szybko przed nią powstaje, i ginie za nią znów droga,
Jakby przez czarów dłoń ginął i wznawiał się tór.
Patrz! oto znikła z przed oczu; w dzikim na przemian zamęcie!
Burzy się składny kształt, co miał ruchomy ten świat!
Nie, ot radośnie tam znowu powstaje i węzeł rozdzierga!
Zmienił się tylko wdzięk, przepis trwa ciągle ten sam.
Wiecznie się burzą i wiecznie powstają toczące się twory,
Prawa tajnego skin czuwa nad przemian tych grą.
Mów, jak się dzieje, że ciągle wznawiane nikną gdzieś kształty,
Chociaż zaś zmienia się kształt, trwa zawsze zgoda i trwa?
Każdy choć władca, wolny, za sercem jedynie podąża,
I w biegu śpiesznym jak lot, widzi jedyny swój tor?
Chcesz-li to wiedzieć? Oto jest śpiewu można bogini,
Która we spólny tan ładzi srożący się skok,
Która, jak druga Nemezys, na złotem rytmu wędzidle
Wodzi burzliwą chuć, dziką powściąga zaś w karb.
A tobie brzmią na darmo tysiącznych harmonije światów?
Ciebie-ż ten silny prąd śpiewu wzniosłego nie rwie,
Ani natchnienia takt boski, który cię zewsząd dochodzi,
Ani ten krążny wir, którym tysiące set słońc
Po nieskończonem wszechmocą żeglują wieczyście przestworzu? —
Miary, co wielbisz tak w grze, przecie w działaniu nie stroń!

O DROGACH,
PROWADZĄCYCH OD NIŻSZEGO DUNAJU DO KONSTANTYNOPOLA.

Pięciorakim sposobem można odbyć podróż z Bukarestu do Konstantynopola, jako to: 1) Z odchodzącémi co miesiąc Janczarami należącémi do postwa, 2) z gońcami książęcémi, 3) własnym ekwipażem, 4) najętemi powozami, które często z Ruszczuku odchodzą, 5) z karawanami. Pierwszy sposób był niegdyś najlepszym i najbezpieczniejszym, cała podróż odbywała się konno, w 6 lub 8 dniach. Drugi sposób jest mniéj bezpieczny, gdyż książęcych posłańców nie tyle poważają co Janczarów. Własnym powozem jak dawniéj tak i teraz nie można było podróży odbywać, tylko w towarzystwie Janczara, któryby przyjął na siebie przewodnictwo w całéj podróży, obronę i dostarczenie potrzebnych rzeczy. Najętym wozem potrzeba ze dwa tygodnie jechać. Te wozy, które w krajowym języku nazywają się Araba, podobne są do wozów naszych furmanów; nie mają siedzeń, lecz są wykładane poduszkami i wezgłowiami, na których podróżni z założonemi na krzyż nogami siedzą. Wozy te są malowane i ciągną je bawoły. Ośm osób najwięcéj może się w nich pomieścić. Karawany potrzebują także dwóch tygodni na odbycie podróży z Ruszczuku do Konstantynopola. Naczelnik karawany oznacza długość dziennéj podróży, i miejsca spoczynku. Zajeżdżają do Chanów, tak się zowią obszérne stajnie, mogące więcéj jak 100 koni i ludzi pomieścić. Zwiérzęta leżą we środku, a po bokach na około jest wyższe miejsce, na którém podróżny rozciąga swoję matę i gdzie tu i ówdzie kominy się znajdują.

Jest w Turczech pewny rodzaj instytucyi pocztowéj, to jest stacyje do przemiany koni, lecz tylko dla poczt konnych.

Droga którą sobie podróżni zwykle obierają, przewiozłszy się pod Ruszczukiem przez Dunaj, idzie ztamtąd do Rasgradu czyli Hesargradu (6 mil), Szumny czyli Szumli (4 mile), do Parawadi (4 mile) To miasto ma 3,000 mieszkańców, leży na skalistéj dolinie po nad rzeką Sultanlar, w malowniczéj okolicy, zkąd zaczynają się góry. Droga jest bardzo zarosła krzewinami, ciągnie się 4 godziny przez las i wąwóz Kadir Derbent aż do Aidos (7 mil) a ztamtąd znów przez las, aż do Fakih (6 mil) dwie góry pozostają w tyle. Aidos leży na południowéj części góry Mangelle, którą głęboka dolina oddziela od Hemu. We wszystkich tych miejscach są stacyje do odmiany koni, aż do Kirkilisse czyli Kirkekklesie, 40 kościołów (6 mil) zkąd ostatnie 20 mil do Konstantynopola temi samemi końmi jechać potrzeba. Podróż trwa 3 lub 4 dni, a noclegi zwykle są albo w Kariszduran (Karisteran) i Biwados albo w Burgas, Czorlu i Biwados. Od Siliwri zacząwszy, idzie droga po nad brzegiem Biwados, Bujukszekmedsze (wielki most), zaczęty przez Solimana II. a skończony przez Selima II. i Kuczukszekmedsze (mały most) aż do stolicy.

Ostatnie 3 godziny od wyżéj wspomnionego miejsca, droga jest brukowana. Odległość od Ruszczuku do Konstantynopola wynosi 53 mil, a od Parawadi, czyli od stóp Bałkanu 39, od Fakih zaś, gdzie się góry przechodzi, 26 mil. Pod względem wojennym, dwa są główne gościńce, które prawie w równoodległym kierunku do Konstantynopola prowadzą. Z tych gościńców wschodni jest najlepszy i najwięcéj używany; łączy ón drogi idące z Hirsowy, Brailowa, Isakczy, i Izmaiłowa do wału Trajana i prowadzi daléj przez Bazardzik do Parawadi, gdzie się schodzi z wyżéj opisanym głównym gościńcem, którym zwykle podróżni z Ruszczuka do Konstantynopola się udają. Idą około niego dwa poboczne gościńce, jeden po większéj części zły i niewygodny, ciągnie się z kilką przerwami wzdłuż wybrzeża aż do stolicy; drugi leży w środku obydwóch, przechodzi przez kilka małych miasteczek i kończy się w Warnie. Od Kirkilisse idzie poboczna droga, podobno tylko dla lekkich wozów wygodna, przez górę Strandszeja do Konstantynopola. Góra ta jest gałęzią gór stanowiących niejako grzbiet Trackiego półwyspu. Bazardzik leży na brzegach Ta-

banu, na równinie bagnistéj w odległości mil ośmiu od Czarnego morza. Miasto liczy około 6000 mieszkańców. Kirkilisse ma do 8000 ludności, położone jest w bardzo dobrze uprawnéj okolicy.

Drugi główny gościniec ma 3 punkta początkowe po nad Dunajem, to jest Ruszczuk, Turtukaj i Silistryją. Od obydwóch piérwszych miejsc ciągnące się gościńce schodzą się w Rasgat, a z Silistryjskim w Szumnie czyli w Szumli. To miasto leży na pochyłości skalistéj góry u stóp Bałkanu. Bywało zazwyczaj miejscem zgromadzenia się armii tureckiéj, i częstokroć miejscem widowiska krwawych wypadków. Od Szumli idzie droga w góry do Smedawy ($3\frac{1}{2}$ mili), Czalikawaku (3 mile), Dobrolu ($2\frac{1}{2}$ mili), Karnobad ($3\frac{1}{4}$ mili), Aftan ($3\frac{1}{2}$ mili), Papasku ($4\frac{1}{2}$ mili), Bujukderbend (4 mile), Akbunar ($2\frac{1}{4}$ mili) i Adryjanopol czyli Edrene ($4\frac{1}{2}$ mili). Od Ruszczuka idzie jeszcze poboczna droga przez Osman-Bazar i Kasyn do Karnabatu. W Araba-Burgas łączy się gościniec z wschodnim gościńcem idącym do Kirkilisse, a odległość pomiędzy Adryjanopolem a Arab - Burgas podają na 10 mil; jednak można powiedzieć, że wszystkie tu wspomniane na zachodnim gościńcu odległości, są za wielkie, bo niepodobna, aby różnica długości obydwóch równych gościńców, jakby ztąd koniecznie wypaść musiało, 15 mil wynosiła: Jednakże pewną rzeczą jest, że gościniec przez Adryjanopol po przejściu góry ciągnący się przez dolinę Maritza, nietylko dłuższym, ale także gorszym jest od gościńca przez Kirkilisse. W Adryjanopolu zaczyna się główny gościniec idący przez Nissę i Sofiją z Państw Austryjackich. Ten także jest bardzo zły, i Austryjaccy gabinetowi gońcy, udają się zwykle na Bukarest i Ruszczuk.

Adryjanopol, czyli Edrene, jest największem miastem po Adryjanopolu w Rumelii czyli Europejskiéj Turcyi. Ma około 100,000 mieszkańców, mury i groby; leży w urodzajnéj, szczególniéj w siana obfitéj równinie, przy zbiegu rzék Tundrzy, Ardy i Maritzy.

Na zachodniéj stronie miasta znajduje się kwadratowa forteca. Ma, rachując w to i ogrody, około 5 godzin drogi obwodu, kilka meczetów, dwa kamienne mosty na Marytzy i inne dzieła architektury, do których także Bazar Ali - Paszy policzyć należy. To miasto prowadzi wielki handel częścią do Lewantu, częścią do krajów zachodnich, służy niejako, za skład pomiędzy wschodem i zachodem.

Obadwa główne gościńce mają z sobą wiele pobocznych kommunikacyj, najgłówniejszą z nich jest ta, którą tworzy wielki z Ruszczuku przez Szumlę i Parawadi do Warny prowadzący gościniec. Mniéj ważnemi są: z Karnabatu do Aidos i do Fakih, z Fakih do Adryjanopola, i z Adryjanopola do Kirkilisse.

Północne okolice Europejskiéj Turcyi, więcéj od Bulgarów i innych narodów niż od Turków zamieszkałe, są dobrze zabudowane, więcéj mają wiosek, a następnie zamożniejsze są jak południowe po za Konstantynopolem położone prowincyje, gdzie sami Turcy mieszkają, gdzie ziemia albo piaszczystą, albo też jest gliniastą tak, że często 6 par wołów do jednego pługa zaprzęgać trzeba. Prócz tego wspomnieć tu należy, że Turcy są leniwi i nie lubią rolnictwa.

Od Araba - Burgas aż pod samę stolicę, jest kraj bardziéj pusty aniżeli uprawny i przedstawia oku tylko nędzną wegietacyją, która Franków przyzwyczajonych widzieć porządnie uprawne kraje, szczególnie uderza.

WIADOMOŚCI ROZMAITE.

O Lodowni.

Na prowincyi po moim antecessorze zastałem lodownia niedobrze urządzoną, w któréj najdaléj do piérwszych dni Czerwca już lód zupełnie stopniał. Zbudowałem inną daleko mniéj kosztującą. W téj dopiéro lód pomimo że go całe lato pewna ilość do domu się brała, miałem zawsze aż do nakładania nowego, i tak ciągle przez lat kilkanaście.— *Zrobienie Lodowni.* Miejsce na lodownią obrać potrzeba przy wodzie, gdzieby był wzgórek kilka łokci wysokości, w nim wykopie się dół czworobok do 4ch 5ciu m. w. łokci, szerokości i głębokości. Dno równo plantowane

z pochyłością czyli spadkiem ku stronie wody, a zawsze wyższe cokolwiek nad powierzchnią wody w czasie jej wezbrania. Ten odciek do wody ma być na północ, a od południa wzgórek. Sciany ocembrują się czémkolwiek, lecz nie poprzecz ale sztorcem. Na dnie położą się 2 legary krąglaki do 6ciu cali grubości do wody końcami obrócone, i na nich ułoży się dno z drążków, bo nadewszystko lód chronić potrzeba od wiatru i wilgoci, a ta w czasie lata od topienia się lodu ścieka przez drążki, i po dnie spadzistém ściąga się do wody. Lodownia w czasie mrozu powinna być odkryta, aby dobrze wymarzła. Potém słomą prostą dno i ściany okryją się, jednak dno cieniej a ściany grubiéj, i układa się lód warstwami, a będące otwory rozbijanem zasypuje się, i toż samo po każdéj warsztwie. Gdy już pełna, okryje się dobrze prostą słomą, dadzą się dwie belki, a na nich deski zostawiwszy na środku w nich otwór dla brania lodu, lub stawiania do naziębienia jakowych rzeczy, lecz ten zawsze powinien być przykrywany. Da się strzecha niska równo z ziemią, a na około niéj rowek spadzisty ku wodzie, wchód da się w strzesze z wystawką tak urządzoną, żeby od deszczu niezaciekáło i od wiatru zaparta była; na ostatek całe poddasze słomą, mierzwą zapakuje się. Tak urządzona lodownia, wcale niekosztowna, zaręczam że skutek uiści. (z Kur. war.)

Wyjątek z dziełka pod tytułem: Myślistwo z ogary Jana Hrabie z Ostroga, Wojewody Poznańskiego. W Krakowie 1640 roku.

„O głosiech psich.. — Głosy psie, jako wszelakie, od basu się poczynaiąc na dyszkancie stawaią, przeto i korygować głosy psie, i poznawać kto chce, ma naprzód firmam impressionem uczynić, żeby dobrze rozdzielił na basy, tenory, alty, i dyszkanty; więc między tymi wszystkiemi, są jedne niszsze, drugie srzednie, trzecie cienkie. Iako miaszszy tenor nacięższemu basowi nabliszy, nacięższemu tenorowi, namięszy alt, nacięższemu altowi, namięższy dyszkant. Ten rozdział głosów dobrze poznawszy, ma zaś wiedzieć, że psie głosy wszystkie, z każdego z tych pomienionych są trojakie. Jedne rzewliwe, 2gie iadowite, 3cie niedbałe. Rzewliwe są, kiedy pies ma głos iakoby go wrzało co, i rozkłada go. Jadowity iest, kiedy nierozkładaiąc rzeżwo głos wydawa iakoby bez affektu, i iakoby z iakiego pudła. Znowu ieszcze, każdy z tych głosów albo jest klarowny, albo chrapliwy, którym zadziwa. Te rozdziały i różności głosów wiedząc i dobrze ie w głowie ugruntowane maiąc, łacno i w wielkiej liczbie psów pamiętać, iaki który pies głos wydawa, na czym sieła i myśliwcowi i szczwaczowi należy. Korrygować ie komu się dostanie, znać że to zawołany myśliwiec, bo mu zbywa psów dobrych, kiedy iuż nie tylko bez cnot i misterstw, ale i bez głosów grzecznych, psa mieć niechce, jako i ów który urodami psiemi brakuie. J ta korrektura jednak taka icst nagrzeczniejsza, iako we wszystkiej muzyce, żeby ze wszystkich głosów miała w sobie co trzeba, od namięższych do nacieńszych, a możnali żeby wszystkie były wrzewliwe a iadowite, niedbałe niezdobią w gomiuiu psów, ale sieła gończów takie miewa. Ale ta luxurice dandum est, myśliwców nazbyt doskonałych." Osobliwsze to Dziełko dedykowane było przez Autora Jana Ostroroga Woiewodę Poznań: Królewiczowi Polskiemu Władysławowi Zygmuntowi. — Z Komarna dnia 6 Lutego 1618 r.

— Z Ameryki. —

Kościoł Presbiteryjanów w Nowym Orleanie, przed kilką laty wystawiony, kosztował 83000 dolarów. Ponieważ summa ta była pożyczoną powiększej części, i nie mogła być zwróconą, zatém wystawiono ten kościoł publicznie na sprzedaż; kupił go żyd za 20000 dolarów, i pozwolił onegoż nżywać gminie za 2000 dolarów, lecz sklepy sobie wymówił, które na skład towarów najmuje; zresztą Nowy Orlean ma 6 lóż wolnych mularzy, dwa teatra, angielski i francuski; w ostatnim jest sala redutowa, jedyna w całych Państwach Zjednoczonych, w któréj podczas karnawału dają bale maskowe.

— Z Francyi. —

Wydoskonalenie żeglugi podwodnéj

Korzyści wydoskonalonéj żeglugi podwodnéj, łatwe są do pojęcia; nie trzeba się więc dziwić, jeżli uczeni obierali ją sobie za przedmiot głębokich badań i tak mnogich doświadczeń. Wszelakoż, dotychczasowe próby nie miały skutków zupełnie zadowalających. Żegluga podwodna dałaby się zastosować zarówno: do prędszego i mniéj kosztownego wykonywania prac hidraulicznych, do poszukiwania rozbitych statków i wszelkich rzeczy pochłonionych przez morze, do połowu korali, zbierania gąbek, spławiania drzewa, nareszcie do ułatwienia przeprawy na płytkich cieśninach, w statkach którymby już nie trzeba było ulżać ciężarów. — P. Beaudoin, z Andelis, wystawił właśnie modele zupełnego systematu podwodnéj żeglugi, korzyści których już nie są wątpliwe, bo, na przedstawienie szczególnéj komissyi, wynalazca otrzymał, z szczodrobliwości króla, bezpłatny patent swobody. Modele te, przeznaczone dla Delfina, wielkiego admirała Francyi, stanowią bat nurkowy, w którym, ciągiem przez kilka dni, można znajdować się pod wodą, nie mając potrzeby wypływania na wierzch dla opatrzenia się powietrzem atmosferyczném. Robotnicy na statku, w ilości dziesięciu, dwunastu i piętnastu, głęboko nawet zanurzeni, wykonywać mogą też same prace co i nad powierzchnią wody.

Model drugi jest batem dzwonowym, zdolnym zastąpić użytek machiny oczyszczalnéj (á draguer), tem bardziéj że ostatnia działa tylko na kamienie i skały podwodne. Uważamy jeszcze bat dzwonowy zarówno właściwy do użycia przy wystawieniu mostów, czyszczeniu rzek, bez zakładania skrzyń i wyczerpywania wody. Modelem trzecim jest szyszak podwodny, za którego pomocą rzemieślnicy dowolnie się oddalają i powracają na statek, przywiązując beczki ratunku do okrętów rozbitych. Model czwarty przedstawia tak nazwane beczki ratunku, ponieważ same spuszczają się na dno, gdzie je nurek przytwierdza i zwolna potém wypróżnia, a przedmioty do których je uwiązał, razem z niemi na powierzchnią wychodzą. Widzieliśmy kilka innych aparatów, zbudowanych tymże samym sposobem i przeznaczonych lub do spławiania drzewa, lub niżania ciężaru statków w przeprawach przez cieśniny i mielizny.

Doświadczenia na Sekwanie okazały najzupełniejsze i najniezaprzeczeńsze skutki. Prostota użytych przez wynalazcę środków, jest także jedną z ważniejszych korzyści systematu, łączącego przy tem najpewniejszą rękojmię bezpieczeństwa robotników: wszelki przypadek zdał się nam być niepodobnym, i to śmiało twierdzimy. Modele wystawione u P. Galle, przy ulicy Richelieu, Nro 93, zwracają na siebie powszechną teraz uwagę, a doświadczenia których świadkami byliśmy, utwierdziły w nas przekonanie podające nam te wyrazy. Dla ważności wynalazku, dla skutków, jakich się po nim można spodziewać, żywo pragniemy, aby zastosowanie modelów ziściło całkiem powzięte przez nas nadzieje, a powzięte po rozważném zastanowieniu się nad rzeczą.

Dodatek.

Redaktor, Mikołaj Michalewicz. — Drukiem Piotra Pillera.